

Adrian Oddwell

SERIA DLACZEGO TO JEST TAKIE GŁUPE

Dlaczego wszyscy narzekają **na pogodę**

— niezależnie jaka jest —



SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Prognoza pogody jako narodowy sport spekulacyjny	10
Rozdział 2 - Słońce też potrafi być problemem.....	26
Rozdział 3 - Deszcz jako osobista zniewaga.....	31
Rozdział 4 - Wiatr jako niewidzialny sabotażysta.....	36
Rozdział 5 - Idealna pogoda, która zawsze była wczoraj.....	41
Rozdział 6 - Pierwszy śnieg jako wydarzenie medialne	46
Rozdział 7 - Upalne lato jako narodowa próba wytrzymałości	51
Rozdział 8 - „Nie wiadomo jak się ubrać” jako filozofia pogody	56
Rozdział 9 - „Zaraz się zmieni” jako najpopularniejsza teoria meteorologiczna świata	61
Rozdział 10 - „Dziś jakaś dziwna pogoda” czyli gdy atmosfera przestaje być zrozumiała	66
Rozdział 11 - Prognoza długoterminowa czyli meteorologiczna fantastyka	71
Rozdział 12 - „Za moich czasów pogoda była normalna”	75
Rozdział 13 - „Jeszcze zobaczysz” czyli pogodowa przepowiednia	79
Rozdział 14 - Pogoda jako najbezpieczniejszy temat rozmowy na świecie	83
Rozdział 15 - „Podobno idzie front” czyli gdy pogoda zaczyna mieć fabułę	87

Rozdział 16 - Pogoda w telefonie czyli gdy człowiek sprawdza niebo w kieszeni.....	92
Rozdział 17 - „Duszne powietrze” czyli gdy atmosfera zaczyna mieć nastrój.....	97
Rozdział 18 - Pogoda w weekend czyli gdy atmosfera bierze udział w planowaniu życia	102
Rozdział 19 - „Zaraz się rozpogodzi” czyli optymizm meteorologiczny	106
Rozdział 20 - Pogoda w rozmowie telefonicznej czyli uniwersalne „a u was też pada?”	110
Rozdział 21 - „Na wieczór ma się ochłodzić” czyli gdy dzień ma drugi akt	114
Rozdział 22 - „Taki mamy klimat” czyli zdanie, które kończy każdą dyskusję o pogodzie	118
Rozdział 23 - „W cieniu jest lepiej” czyli negocjacje z temperaturą	122
Rozdział 24 - „Pogoda się popsuta” czyli gdy atmosfera przestaje spełniać oczekiwania	126
Rozdział 25 - „Nie wiadomo jak się ubrać” czyli codzienny problem meteorologiczny	130
Rozdział 26 - „Idzie burza” czyli moment, gdy wszyscy patrzą w niebo	134
Rozdział 27 - „Znowu wieje” czyli rozmowy z wiatrem	138
Rozdział 28 - „Jakaś dziwna ta pogoda” czyli gdy atmosfera przestaje być zrozumiała	142
Rozdział 29 - „Czuć jesień w powietrzu” czyli gdy pogoda zaczyna opowiadać o czasie.....	146

Rozdział 30 - „W nocy padało” czyli rozmowa z pogodą, której się nie widziało.....	150
Rozdział 31 - „Zaraz będzie padać” czyli ludzkie radarowanie chmur.....	154
Rozdział 32 - „Idealna pogoda” czyli marzenie, które trwa piętnaście minut.....	158
Rozdział 33 - „Za chwilę się zmieni” czyli najbezpieczniejsza prognoza świata	162
Rozdział 34 - „Byle do wiosny” czyli pogodowa filozofia przetrwania	166
Rozdział 35 - Pogoda zawsze jest zła, tylko czasem inaczej	169

INTRO

Na przystanku autobusowym stoi siedem osób. Jest wczesny poranek, powietrze jest chłodne, ale nie zimne, niebo jest jasne, ale nie oślepiające, a wiatr porusza liśćmi w tempie, które można by określić jako umiarkowanie uprzejme. Jedna z osób zerka w górę, marszczy brwi i mówi z wyraźnym rozczarowaniem: „No pięknie, znowu taka pogoda”. Nikt nie pyta, jaka właściwie jest ta pogoda, ani co dokładnie miałoby być z nią nie tak. Wszyscy natychmiast kiwają głowami w sposób, który sugeruje, że sytuacja jest oczywista, niemal oczywistsza niż autobus, który i tak się spóźni.

To jest jeden z najbardziej stabilnych rytuałów ludzkiej cywilizacji. Nie zależy od kontynentu, epoki ani od tego, czy ktoś właśnie wyszedł z domu, z biura czy z piekarni. Niezależnie od tego, czy pada, świeci słońce, jest wiatr, bezwietrzność, chłód, upał albo coś pomiędzy, zawsze znajdzie się ktoś, kto spojrzy w niebo i powie z absolutnym przekonaniem, że coś jest nie tak.

Co najbardziej zdumiewające, ta osoba nie musi mieć racji.

Często nawet nie próbuje jej mieć.

Jeśli pada deszcz, problem polega na tym, że pada deszcz. Jeśli nie pada deszcz, problem polega na tym, że nie pada deszcz. Jeśli jest gorąco, jest za gorąco. Jeśli jest chłodno, jest za chłodno. Jeśli jest idealnie, pojawia się zdanie, które jest jednym z największych arcydzieł ludzkiej komunikacji: „Niby ładnie, ale coś wisi w powietrzu”.

To zdanie nie opisuje niczego.

A jednak wszyscy wiedzą, o co chodzi.

I to jest moment, w którym obserwator zaczyna podejrzewać, że problem nigdy nie dotyczył pogody.

Bo pogoda, w swojej naturze, jest zadziwiająco niewinna. Nie ma opinii, nie ma zamiarów, nie ma strategii PR. Nie konsultuje się z działem marketingu przed wystąpieniem chmury nad miasto. Nie siedzi rano przy stole i nie zastanawia się, czy dziś bardziej opłaca się ludziom zaszerwować mżawkę czy lekki wiatr z północnego zachodu. Pogoda po prostu się wydarza, z godną podziwu obojętnością wobec tego, czy ktoś planował grilla, spacer czy pranie.

A mimo to ludzie traktują ją tak, jakby była uczestnikiem negocjacji.

Można usłyszeć zdania wypowiedziane z autentycznym wyrzutem: „No nie mogło poczekać do jutra?” albo „Akurat dzisiaj musiało być zimno”. W tych zdaniach kryje się przekonanie, które jest jednocześnie wzruszające i kompletnie absurdalne - że atmosfera Ziemi powinna w jakimś stopniu brać pod uwagę kalendarz naszych planów.

To jest moment, w którym obserwator zaczyna rozumieć, że narzekanie na pogodę nie jest reakcją na zjawisko meteorologiczne.

To jest rytuał społeczny.

I jak każdy dobry rytuał, ma swoją strukturę, swoje zasady i swoje subtelne formy uczestnictwa. Wchodząc do windy z nieznaną osobą, człowiek ma ograniczoną liczbę bezpiecznych tematów, które nie prowadzą do konfliktu ani niezręczności. Pogoda jest absolutnym mistrzem tej kategorii, ponieważ jest jednocześnie wspólna dla wszystkich i kompletnie niegroźna.

Nie można się pokłócić o deszcz.

Można się pokłócić o wszystko inne.

Dlatego pogoda stała się czymś w rodzaju społecznej waluty. Kiedy dwie osoby spotykają się na klatce schodowej, w sklepie albo na przystanku, narzekanie na pogodę działa jak szybkie potwierdzenie, że obie strony znajdują się w tej samej rzeczywistości. To jest komunikat, który mówi: „Tak, ja też tu jestem, też żyję na tej planecie i też zauważyłem, że dzieje się coś nad naszymi głowami”.

Ale w tym rytuale kryje się coś jeszcze ciekawszego.

Narzekanie na pogodę ma niezwykłą właściwość psychologiczną: pozwala narzekać, nie narzekając na nic konkretnego. Człowiek może wyrazić frustrację, zmęczenie, ogólne poczucie, że świat mógłby być trochę lepiej zorganizowany, a jednocześnie nie musi wskazywać żadnego winnego.

Niebo jest idealnym adresatem pretensji.

Nie odpowiada.

Nie protestuje.

Nie wysyła maila z wyjaśnieniem.

To dlatego rozmowa o pogodzie jest tak wygodna. Jest bezpieczną formą mikro-ventylacji emocji. Kiedy ktoś mówi „znowu taka pogoda”, bardzo często nie mówi o pogodzie. Mówi o poniedziałku, o korkach, o pracy, o tym, że budzik zadzwonił za wcześnie, a kawa była za słaba.

Pogoda jest tylko eleganckim pretekstem.

I to działa.

Bo druga osoba natychmiast odpowiada. Zazwyczaj w sposób, który wzmacnia rytuał: „No dokładnie”. Albo „Masakra”. Albo klasyczne zdanie, które brzmi jak komentarz meteorologiczny, ale w rzeczywistości jest komentarzem egzystencjalnym: „Człowiek nawet nie wie, jak się ubrać”.

To zdanie jest wspaniałe, ponieważ jego prawdziwe znaczenie brzmi: „Świat jest trochę nieprzewidywalny i nie czuję się z tym komfortowo”.

A jednak nikt nie interpretuje go w ten sposób.

Wszyscy udają, że chodzi o kurtkę.

Z punktu widzenia obserwatora najbardziej fascynujący jest jednak moment, w którym pogoda jest obiektywnie dobra. Jest słonecznie, temperatura jest przyjemna, wiatr jest delikatny, a niebo wygląda tak, jakby ktoś specjalnie je wyprasował. W takich warunkach można by pomyśleć, że narzekanie wreszcie zniknie, że ludzie spojrzą w górę i powiedzą: „To jest dokładnie to, o co prosiliśmy”.

Ale wtedy pojawia się zdanie, które zmienia wszystko.

„Zobaczysz, długo to nie potrwa”.

W tym momencie pogoda przestaje być zjawiskiem atmosferycznym.

Staje się podejrzanym.

Ludzie zaczynają traktować piękny dzień jak coś podejrzanego, coś, co prawdopodobnie jest tylko krótką przerwą przed czymś gorszym. Jakby słońce było sprzedawcą, który oferuje darmową próbkę, żeby później sprzedać deszcz.

I to jest moment, w którym można zauważyć coś bardzo ludzkiego.

Narzekanie na pogodę nie polega na tym, że pogoda jest zła.

Polega na tym, że pogoda istnieje.

Bo kiedy coś istnieje, można to komentować. A kiedy można coś komentować, można też budować wokół tego małe rytuały rozmowy, drobne wspólnoty narzekania i krótkie momenty porozumienia między ludźmi, którzy w innych okolicznościach nie mieliby sobie nic do powiedzenia.

Dwóch nieznajomych może stać obok siebie w milczeniu przez trzy minuty.

Ale jeśli zacznie padać, nagle stają się sojusznikami.

To jest jedna z najdziwniejszych rzeczy w ludzkim zachowaniu. Ludzie potrafią zamienić najbardziej neutralne zjawisko natury w coś, co pełni funkcję społecznego kleju. Chmury stają się pretekstem do rozmowy, wiatr staje się tematem mikro-analazy, a temperatura jest komentowana z powagą, która sugeruje, że ktoś powinien w końcu nad tym wszystkim zapanować.

Nikt jednak nie próbuje.

Bo prawda jest taka, że ludzie nie chcą kontrolować pogody.

Ludzie chcą mieć na co narzekać.

To jest subtelna, ale niezwykle ważna różnica. Gdyby jutro ktoś ogłosił, że od teraz pogoda będzie zawsze idealna, bez wahań, bez niespodzianek, bez deszczu w weekendy i bez upałów w dni robocze, pierwszą reakcją byłaby ulga.

Drugą reakcją byłaby dziwna cisza.

A trzecią reakcją byłoby pytanie, które pojawiłoby się szybciej, niż ktokolwiek chciałby przyznać: o czym teraz będziemy rozmawiać w windzie?

Bo narzekanie na pogodę nie jest problemem meteorologicznym.

To jest infrastruktura rozmowy.

To jest język, którym ludzie komunikują się wtedy, kiedy nie chcą jeszcze komunikować niczego poważniejszego. Jest jak mały most nad rzeką niezręczności, po którym można przejść bez zastanawiania się, czy druga osoba ma podobne poglądy na politykę, pracę, życie albo sens istnienia.

Wystarczy spojrzeć w niebo.

I powiedzieć, że coś jest nie tak.

A druga osoba z ulgą przytaknie.

Bo dokładnie na to czekała.

Rozdział 1 - Prognoza pogody jako narodowy sport spekulacyjny

W wielu domach dzień zaczyna się od małego rytuału, który wygląda niepozornie, ale w rzeczywistości przypomina odprawę strategiczną przed operacją wojskową. Człowiek bierze telefon, włącza aplikację pogodową i przez chwilę patrzy na ekran z powagą kogoś, kto właśnie analizuje wykresy giełdowe. Ikony chmur, słońca i kropli deszczu układają się w sekwencję godzinową, która sugeruje, że atmosfera nad planetą działa według precyzyjnego harmonogramu. Przez moment można mieć wrażenie, że pogoda została zaplanowana z dokładnością do kwadransa, jakby gdzieś istniał dział zarządzania chmurami, który wysyła powiadomienia: „lekki wiatr od 14:10, możliwe przejaśnienia od 15:00”.

To oczywiście iluzja.

A jednak ludzie traktują ją z absolutną powagą.

Bo prognoza pogody nie jest dla większości ludzi informacją. Jest obietnicą kontroli nad czymś, co w swojej naturze nie podlega żadnej kontroli. Kiedy ktoś patrzy na ekran telefonu i widzi, że o 17:00 ma zacząć padać, jego mózg natychmiast zaczyna budować scenariusze dnia. Plan spaceru zostaje przesunięty, pranie zostaje wywieszone wcześniej, a kurtka zostaje przeniesiona z głębi szafy bliżej drzwi. Człowiek zaczyna zachowywać się tak, jakby współpracował z pogodą nad wspólnym projektem logistycznym.

Problem polega na tym, że pogoda nie bierze udziału w tym projekcie.